

KUBA i BUBA W SZPITALU

czyli o

PRAWACH DZIECKA-PACJENTA
niemal wszystko!





Grzegorz Kasdepke
Kuba i Buba w szpitalu
czyli
o prawach dziecka-pacjenta
niemal wszystko!

© by Grzegorz Kasdepke
© by Wydawnictwo Literatura

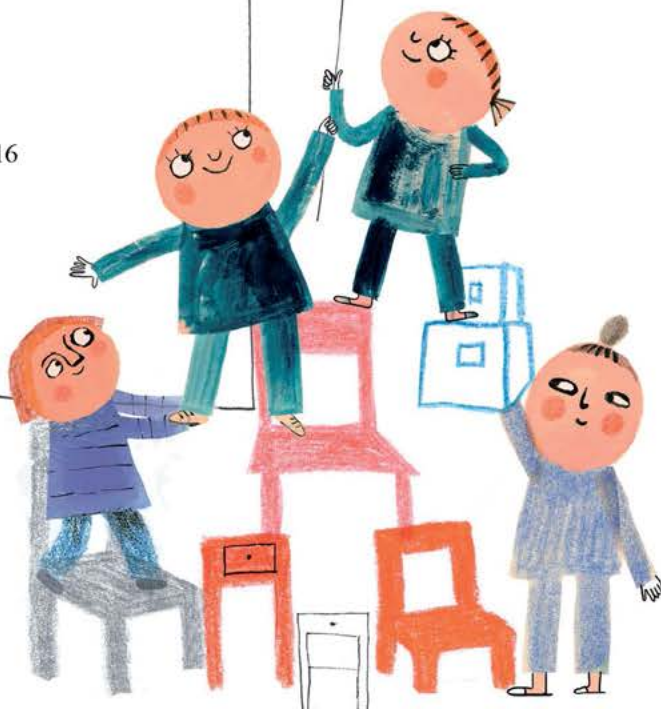
Okladka i ilustracje:
Ewa Poklewska-Koziello

Redakcja merytoryczna:
Rzecznik Praw Pacjenta
Rzecznik Praw Dziecka

Korekta i skład:
Lidia Kowalczyk
Aleksandra Różanek

Wydanie III
ISBN 978-83-7672-411-9

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl



WSTĘP

Czy można całe życie być zdrowym? Nigdy nie mieć kataru, nie płakać z powodu bólu brzucha czy zęba, a gabinety lekarskie omijać szerokim łukiem? Niestety, tylko nieliczni mają takie szczęście. Większość ludzi, w tym dzieci, lekarza odwiedza regularnie. Doktor przeprowadza wstępne badanie, a kiedy sytuacja wymaga szerszej diagnozy – wypisuje skierowanie do szpitala.

Pierwsza wizyta w szpitalu to prawdziwa przygoda. W każdej chwili ciekawość miesza się z obawami. Kim są ludzie w białych fartuchach? Do czego służą skomplikowane urządzenia? Czy dzieci są tu bezpieczne?

Tak naprawdę nie ma się czego bać. Dyrektor, ordynator, lekarz czy pielęgniarka, a więc personel szpitala, robią wszystko, aby dzieci wyzdrowiały i wróciły do domu. Przypomina im o tym *Karta Praw Dziecka-Pacjenta*, opracowana wspólnie przez Rzecznika Praw Dziecka i Rzecznika Praw Pacjenta.

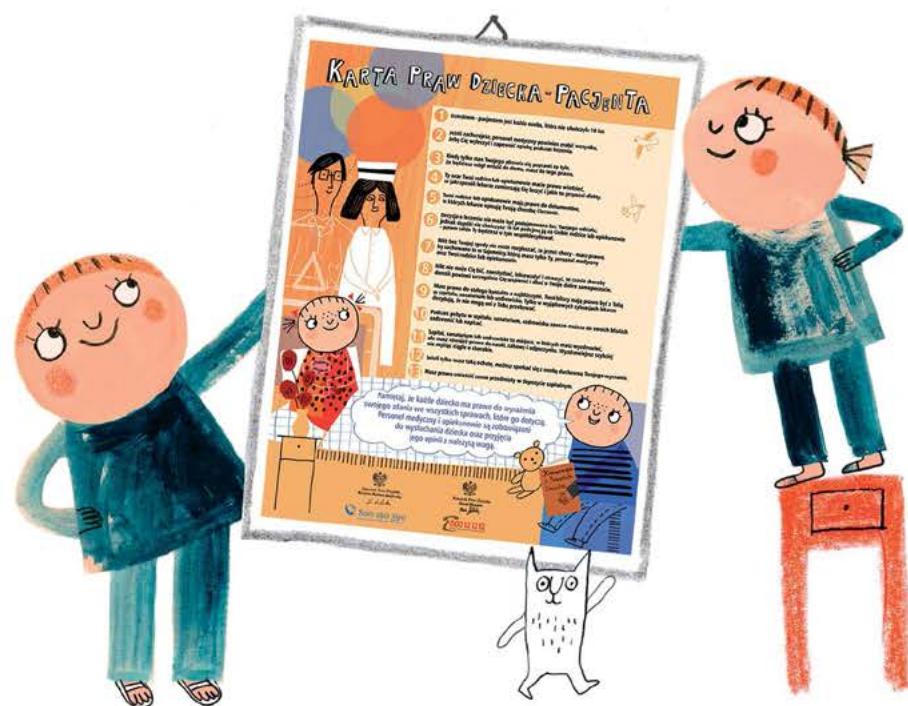
Czym jest *Karta Praw Dziecka-Pacjenta*? Jesteśmy pewni, że najlepiej wytłumaczą to Kuba i Buba – bohaterowie książki, którą odda-

jemy w Wasze ręce. Bliźniaki w przystępny sposób wyjaśnia, dlaczego warto słuchać wskazówek lekarza, do kogo zwrócić się o pomoc, kiedy ktoś bliski zachoruje, czym jest tajemnica lekarska, a także co można, a czego nie wolno robić w szpitalu.

Kuba i Buba zdradzą Wam również najpilniej strzeżone sekrety szpitala, do którego trafili. Wspólnie przeżyjecie przygodę pełną zwrotów akcji i śmiechu. Jesteśmy przekonani, że dzięki tej historii doskonale zrozumiecie, czym są prawa małego pacjenta.

Krystyna Barbara Kozłowska
Rzecznik Praw Pacjenta

Marek Michalak
Rzecznik Praw Dziecka



DRODZY CZYTELNICY,

chorowanie to nic śmiesznego, ale śmiech z pewnością pomaga wrócić do zdrowia. Dlatego zdecydowałem się napisać zabawną książkę o poważnych sprawach – czyli o prawach pacjenta. Podejrzewam, że niektórzy z Was będą ją czytali w szpitalu lub w sanatorium; nie powstrzymujcie głośnego śmiechu – śmiech jest równie ważny jak łykanie leków o określonej porze.

Każdy czasami choruje. Każdy może znaleźć się w szpitalu. Każdy bywa pacjentem – no a każdy pacjent ma swoje prawa. Warto je poznać, tak na wszelki wypadek. Dlatego oprócz zabawnych opowiadań o Kubie i Buble znajdują się tu także rozmaite porady, a nawet numery telefonów do Rzecznika Praw Pacjenta i Rzecznika Praw Dziecka – którzy, wzorem Supermana, przybywają w razie potrzeby z pomocą!

Mam nadzieję, że takiej potrzeby nie będzie.

Wiem, że moi Czytelnicy to nie tylko dzieci. Czytają mnie rodzice, dziadkowie, opiekunowie... – a wśród nich są zapewne lekarze, pielęgniarki, ratownicy i inni pracownicy służb medycznych. Proszę uwierzyć, że ta książka nie została napisana, aby Państwu dopiec. Bardzo szanuję Państwa pracę, wiem, jak jest ważna, odpowiedzialna, a nie raz i trudna – domyślam się, że aby skutecznie pomóc pacjentowi, często należy zapanować nad własnymi emocjami. Co pewnie nie jest łatwe... Liczę jednak na zrozumienie moich intencji: pacjent, który zna swoje prawa, czuje się mniej zagubiony i niepewny, a co za tym idzie – łatwiej z nim współpracować. Zyskuje tak mu potrzebny spokój. Staje się partnerem dla lekarza, a nie podejrzliwym przeciwnikiem.

Gdy byłem dzieckiem, moja mama marzyła, że w przyszłości zostanie lekarzem – jak zresztą wiele mam. Cóż, zostałem bajkopisarzem. Obawiam się, że jedyną pozostałością po marzeniach mamy jest charakter mego pisma – czytelny wyłącznie dla aptekarzy. Ale nawet bajkopisarz może dołożyć cegiełkę do trudnego procesu przywracania zdrowia, poprawiając humor pacjentom. Oczywiście nie zamierzam wchodzić w kompetencje lekarzy. To oni leczą. Ja będę szczęśliwy, jeżeli uda mi się sprawić, że choć jedna osoba uśmiechnie się, czytając tę książkę.

* Życzę zdrowia
Grzegorz Kasdepke




WYSTĘPUJĄ:

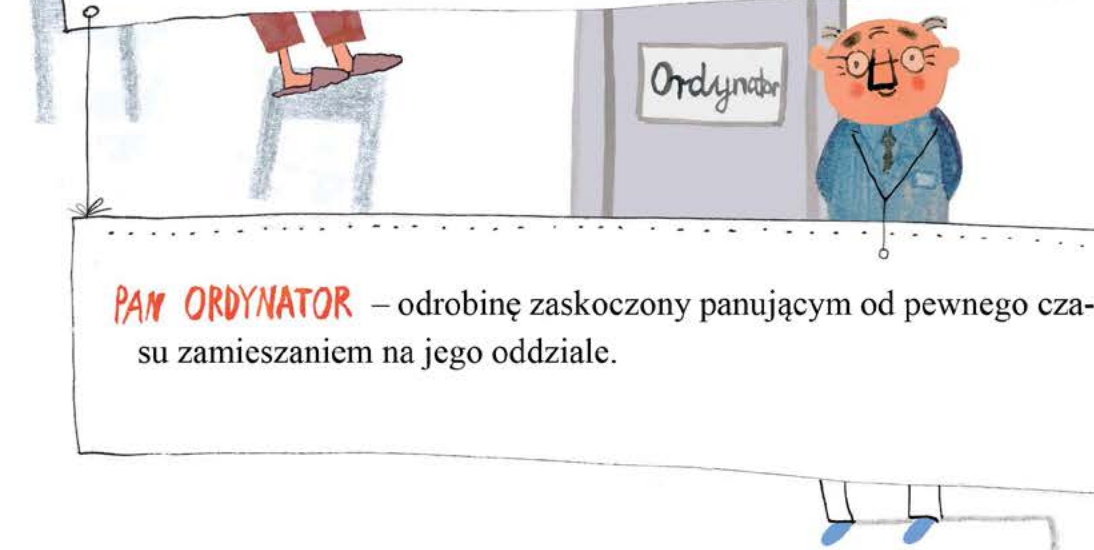
KUBA I BUBA – nieznośne bliźniaki, które już w książce *Kuba i Buba*, czyli *awantura do kwadratu* udowodniły, że każdy pretekst do kłótni jest dobry.

MAMA I TATA – równie często rozbawieni, jak i zawstydzeni wyczynami swoich dzieci – co można sprawdzić w książkach *Słodki rok Kuby i Buby* oraz *Tu i tam z Kubą i Bubą*.


BABCIA JOASIA – która jako jedyna uwierzyła, że ze skłóconych bliźniaków wyrosną kiedyś kulturalni młodzi ludzie – co zostało opisane w książce *Bon czy ton. Savoir-vivre dla dzieci*.




PAN WALDEMAR – przyszywany dziadek Kuby i Buby, który w *Fochach fortuny* zajmuje się nieznośnymi bliźniakami z zapalem wzbudzającym podziw wszystkich, a zwłaszcza zakochanej w nim bez pamięci babci Joasi.



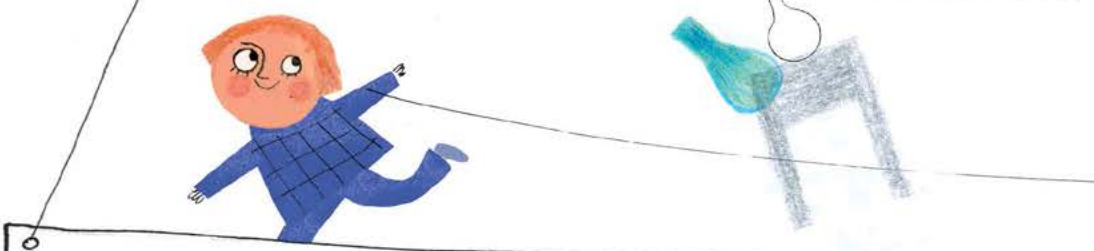
PAN ORDYNATOR – odrobinę zaskoczony panującym od pewnego czasu zamieszaniem na jego oddziale.




SIOSTRA DOROTKA – pielęgniarka oddziałowa patrząca na cały zespół pielęgniarek z góry – nie tylko z racji swego imponującego wzrostu.



PAN MACIEK – młody pielęgniarz na pierwszej w życiu praktyce medycznej; chuderlak o pogodnym usposobieniu.



KOMAR – zwany też Moskitem, nieznośny pacjent oddziału dziecięcego.



PAN HENRYCZEK – wąsаты starszy pacjent, który niespodziewanie dla samego siebie stanie się bohaterem książki dla dzieci.



Dzieckiem-pacjentem jest każda osoba, które nie ukończyła 18 lat.

On jest chory!

*** **

– On jest chory! – wrzasnęła Buba, wbiegając do kuchni.

Na rodzicach nie zrobiło to żadnego wrażenia. Tata, pogwizdując, wyjmował ze zmywarki talerze, a mama ustawiała je na półce w kredensie.

– Słyszycie?! – Buba popatrzyła na nich szeroko otwartymi oczami.

– Chory!

Odpowiedziało jej pobrzękiwanie naczyń.

– Bełkoce! – wykrztusiła Buba. – Mówię o Kubie! Waszym synu!

Moim bracie!

– Jasne – tata pokiwał głową. – Bełkoce i się ślini.

– Tak! – potwierdziła Buba.

– Bełkoce, ślini się i ma błędny wzrok – dodała mama.

– Właśnie!

Rodzice wymienili spojrzenia. A potem tata znowu pochylił się nad zmywarką.

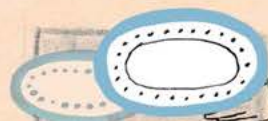
– Że też wam się to nie znudzi... – westchnęła mama.

– Ale co?! – krzyknęła Buba.

– Klótnie – wyjaśnił tata. – I ciągle wzajemne docinki.

– Jakie docinki?!

Tata podał mamie talerz, wyprostował się, odchrząknął i...





– „On jest chory!” – zawołał cieniutkim głosikiem. – „Bełkoce!”
 – „I się ślini!” – zawtórowała mu piskliwie mama.
 – „I ma błędny wzrok!” – dokończyli chórem.
 Po czym, nie zwracając uwagi na osłupiałą Bubę, ryknęli śmiechem.
 W tym właśnie momencie do kuchni wpadła babcia Joasia.
 – On jest chory! – zawołała od progu.
 Mama i tata zamarli.
 – Bełkoce, ślini się i ma błędny wzrok – usłyszeli. – A na dodatek jest strasznie spocony!
 Rodzice stali z rozdziawionymi buziami. W ich spojrzeniach nieufność mieszała się ze zdumieniem i niepokojem. Babcia Joasia zamru-gała, a potem zerknęła pytająco na Bubę.
 – Co im jest?
 – Nie wiem, może to po obiedzie?... – wybełkotała Buba.
 – Zatrucie? – przeraziła się babcia Joasia. – Z czego były te kotlety?!
 – No wie mamusia! – tata odzyskał w końcu głos. – Też je jadłem i jakoś nic mi nie jest.
 – Ale ty masz pancerny żołądek – babcia Joasia pogładziła się odruchowo po brzuchu. – Co innego dzieci. Że nie wspomnę o biednym Waldziu!
 Biedny Waldzio – czyli innymi słowy pan Waldemar, od niedawna przyszywany dziadek Kuby i Buby – stał właśnie w jadalni ze słuchawką przy uchu i dzwonił na pogotowie ratunkowe. Mama podbiegła do pobladłego Kuby.
 – Mówiłam? – Buba nie kryła satysfakcji. – Ślini się i ma błędny wzrok...
 – Waldzio?! – babcia Joasia aż struchlała.
 – Kuba!
 – I bardzo dobrze... – wymamrotał Kuba.
 – Dlaczego? – zaciekawiała się Buba.
 – Wreszcie nie jesteśmy do siebie podobni...



Tata zdążył pomyśleć, że chyba z Kubą nie jest tak źle, skoro wciąż ma ochotę na sprzeczki, gdy nagle pan Waldemar połączył się z pogotowiem.
 – Halo?! – ryknął do słuchawki. – Halo, halo?!... Nic nie słyszę!...
 – Waldziu, to nie to ucho... – babcia Joasia łagodnie odebrała mu telefon. – Przecież zapomniałeś włożyć baterię do aparatu słuchowego – zniknęła w łazience i stamtąd dokładnie wytłumaczyła dyspozytorowi po drugiej stronie, w czym rzecz.
 Tymczasem przejęta mama przytuliła Kubę, Buba przytuliła mamę, tata przytulił Bubę, a pan Waldemar usiadł przy stole i zjadł resztę niedzielnego obiadu. W gościnie zawsze miał spory apetyt.
 – Zaraz tu będą – zakomunikowała babcia Joasia, wchodząc do pokoju. Przeniosła wzrok na męża i zmarszczyła brwi. – Nie jedz tyle – zasapała. – Zrobi ci się niedobrze!
 – Ależ żabeńko, to znakomita okazja... – wymamrotał pan Waldemar. – Lekarz już w drodze, a dokładka jeszcze na półmisku... Grzechem byłoby nie skorzystać. Swoją drogą to dziwne, że dyspozytor kazał przysłać karetkę.
 – Kto? – Buba zamrugowała.
 – Dyspozytor – powtórzył pan Waldemar, krojąc kotleta. – Osoba, z którą rozmawiała babcia. Nie pytał, w jakim stanie jest Kuba? – spojrzał pytająco na żonę.
 – Pytał – chrząknęła babcia Joasia.
 – I co powiedziałaś?
 – Może trochę przesadziłam...
 – To znaczy?! – tata poczuł, że włosy jeżą mu się na głowie.
 Kuba, Buba, mama i pan Waldemar zawiesili wzrok na ustach babci.
 – Powiedziałam, że jest na granicy utraty przytomności – wyznała babcia Joasia, oblewając się rumieńcem. – A nawet poza granicą...





Zapadła cisza.
Przerwał ją dopiero tata.
– Spakuję piżamę – powiedział, opanowując głos. – Może też szczoteczkę do zębów i coś do czytania...
– Po co? – przestraszył się Kuba.
– Właśnie, po co? – przestraszyła się mama.
– A jak naprawdę trzeba będzie pojechać do szpitala?... – tata zagryzł wargi.
– Słusznie, słusznie – wsparła go wciąż zarumieniona babcia Joasia. – Trzeba być przygotowanym na wszystko.
– Ale ja nie chcę! – krzyknął Kuba za wychodzącym tatą.
– Możesz sobie nie chcieć – powiedziała Buba. – Ale ja ci mówię: lepiej, żebyś był chory.
– Buba, jak możesz?! – mama spojrzała na nią z oburzeniem.
– A co, jeżeli Kuba tylko udaje? – spytała Buba. – I lekarze powiedzą, że bez potrzeby wezwaliśmy karetkę?
Zapadła cisza. Mama zerknęła badawczo na pobladłego Kubę – znała go przecież nie od dzisiaj.
– No to będzie kara... – pan Waldemar spokojnie przeżuwał kotleta.
– Nie można wzywać sobie karetki ot tak, bez potrzeby. Chyba że ktoś się poczuje naprawdę źle. Powinniśmy sami zawieźć Kubę do lekarza. Zresztą spójrzcie na niego... nie wygląda na umierającego, prawda?
– Co ty pleciesz?! – zirytowała się babcia Joasia i przyłożyła dłoń do spoczonego czoła Kuby. – Jesteś chory, prawda? Mdli cię, masz omamy i zaraz stracisz przytomność, tak?!
– Y-yy... – zaprzeczył Kuba.
Ale nikt mu nie uwierzył.
– Chyba jednak wolałabym zapłacić karę... – mama pociągnęła nosem.
Gdy karetka dotarła na miejsce, ekipa ratunkowa nie wiedziała, komu pomagać najpierw: splakanej mamie, stękającemu z przejedze-

nia panu Waldemarowi, ciętej na niego babci Joasi czy też może spocnemu Kubie. Tata tłumaczył coś bezładnie opierającemu się o składane nosze ratownikowi. Stojący obok lekarz westchnął i zajrzał do notatek.

– Było zgłoszenie do dziecka – powiedział.
– Do dziecka! – Kuba poczerwieniał ze złości. Przez chwilę wyglądał na zupełnie zdrowego.
– Co pan rozumie pod pojęciem „dziecko”? – spytała Buba.
– Osobę poniżej osiemnastego roku życia – odparł rzeczowo lekarz.
– A wieku bliźniaków nie liczymy podwójnie? – chciał wiedzieć Kuba.
– Skąd ten pomysł? – zdumiał się lekarz.
– Bo gdyby liczyć nasze lata razem – wyjaśniła z ociąganiem Buba – to bylibyśmy już dorośli.

Lekarz i ratownik wymienili się spojrzeniami – a potem parsknęli śmiechem. Mama zerknęła z zakłopotaniem na tatę. Babcia pokręciła głową. Jedyne pan Waldemar, mimo przejedzenia, miał ochotę na żarty:

– A gdyby policzyć lata wszystkich członków naszej rodziny – wystękał, zataczając wokół ręką – to zamiast lekarzy trzeba by wzywać paleontologów!

I ryknął tak głośno, że nawet tyranozaur uciekłby gdzie pieprz rośnie!





PODSUMOWANIE

- Osoba, która nie ukończyła jeszcze 18 roku życia, jest z punktu widzenia prawa dzieckiem.
- Pracownicy służby zdrowia wszystkich pacjentów powinni traktować w sposób wyjątkowy – dzieci jednak będą otoczone szczególną troską.
- Karetkę pogotowia należy wzywać do szczególnie pilnych przypadków; jeżeli życiu pacjenta nic nie zagraża, powinien samodzielnie udać się do najbliższej placówki medycznej.

Jeżeli poczujesz się źle, natychmiast powiadom o tym osobę dorosłą: rodziców, dziadków, nauczycieli, a jeżeli nie ma przy Tobie nikogo znajomego, zwróć się o pomoc do policjanta, strażnika miejskiego, strażaka czy kierowcy autobusu. Zastanów się, jak opisać swoje samopoczucie (ból lub zawroty głowy, ból brzucha, ogólne osłabienie na granicy omdlenia, gorączka itp.).

Warto zawsze nosić przy sobie kartkę z informacjami: jak się nazywasz, gdzie mieszkasz, jaki jest numer telefonu do Twoich rodziców czy opiekunów. Jeżeli znasz grupę swojej krwi, również ją zanotuj. Noś kartkę wraz z dokumentami – na przykład z legitymacją szkolną.

Gdy ucierpisz w wypadku lub poczujesz się źle, a nie ma przy Tobie nikogo dorosłego, bez wahania NATYCHMIAST dzwoń po pomoc!

Najważniejszy numer alarmowy, który musisz zapamiętać, to 112. Jest bezpłatny i znany niemal w całej Europie – wybieraj go, gdy jest potrzebna karetka pogotowia, straż pożarna, policja, czy w innych sytuacjach zagrażających życiu i zdrowiu. Koordynatorzy, którzy odbiorą twój Telefon, zadadzą Ci kilka pytań, żeby zorientować się, z jakiego rodzaju zagrożeniem mają do czynienia, a potem wyślą na pomoc odpowiednie służby ratunkowe.

Uwaga! Dzwonienie z pytaniami o, dajmy na to, najlepszą pizzę w mieście jest głupotą, która może kogoś kosztować życie – koordynator traci czas potrzebny naprawdę cierpiącym. Żartownisie mogą się liczyć z bardzo wysokimi karami pieniężnymi!

Możesz też wbić sobie do głowy (albo zapisać w pamięci telefonu) inne ważne numery:

- * 997 - POLICJA
- * 998 - STRAŻ POŻARNA
- * 999 - POGOTOWIE RATUNKOWE
- * 601 100 300 - GOPR (Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe)
- * 601 100 100 - WOPR (Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe)

W swoim telefonie koniecznie zapisz numer swojej mamy, taty czy innego opiekuna pod nazwą „I.C.E.”. Jest to skrót od angielskiego *in case of emergency*, co oznacza „w nagłym wypadku” – ratownicy na całym świecie znają ten skrót i wiedzą, że kryje się pod nim numer osoby, która powinna być niezwłocznie powiadomiona o twoim wypadku.



Uszy do góry! Statystyki pokazują, że wymienione na poprzedniej stronie numery warto znać, ale na szczęście rzadko musimy pod nie dzwonić. Oby kiedyś w ogóle stały się niepotrzebne...

ZABAWA

- * KTÓRE SŁUŻBY RATUNKOWE NALEŻY WYSŁAĆ DO POSZCZEGÓLNYCH ZDARZEŃ?
- * POD KTÓRY NUMER MOŻNA DZWONIĆ W KAŻDEJ Z PRZEDSTAWIONYCH NA RYSUNKU SYTUACJI?



- * 997
- * 998
- * 999
- * 601 100 300
- * 601 100 100
- * 112

